

Ostatni rycerz wschodnioeuropejskiego Commonwealthu » Wiadomości Znad Wilii

 zw.lt/opinie/ostatni-rycerz-wschodnioeuropejskiego-commonwealthu/

Nawet jeśli idea krajowa umarła bezpowrotnie. Podobnie jak wart przypomnienia jest i sam wilniuk z wyboru Stanisław Swianiewicz — postać wybitna, choć dziś znana już raczej tylko historykom i pasjonatom. Wybitny naukowiec, pisarz i prawnik. Jeszcze przed II wojną światową zasłynął jako sowietolog, jeden z najwnikliwszych znawców sowieckiego systemu gospodarczego, współtwórca Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Środkowo-Wschodniej w Wilnie. Jedyny żywy świadek zbrodni katyńskiej, obecnie bardziej znany jest jako autor książki „W cieniu Katynia”, którą Józef Mackiewicz uznał za dzieło „najwybitniejsze, najbardziej frapujące z tego, co się na tle mordu katyńskiego napisało”. Natomiast naprawdę tylko nieliczni wiedzą o tym, że był federalistą, krajowcem, żołnierzem oddziałów gen. Lucjana Żeligowskiego, który był jednocześnie zdecydowanym przeciwnikiem... przyłączenia Wilna do Polski. W okresie międzywojennym — jeden z najostrzejszych krytyków polskiego nacjonalizmu. Ostro krytykował zresztą nie tylko endeków, ale także władze sanacyjne, które pod koniec lat 30. XX wieku zaczęły w praktyce realizować ideały Romana Dmowskiego. Szykany wobec niepolskich obywateli II RP, takie jak palenie cerkwi czy zamykanie litewskich i białoruskich szkół, uważał za szaleństwo. Notorycznie upominał się o autonomię dla ziem litewsko-białoruskich II RP. Po wojnie został orędownikiem niepodległości Litwy, Ukrainy i Białorusi. Już w 1963 roku przekonywał, że kiedy upadnie Związek Sowiecki, Polacy powinni natychmiast „nawiązać nić braterstwa i współpracy z rozszanymi wokół nich Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami”. Razem stworzyć „nową sugestywną koncepcję Commonwealthu” wschodniej Europy. Niestety Swianiewicz nie docenił destrukcyjnego wpływu, jaki na nasze narody miały z jednej strony nacjonalizm, a z drugiej komunizm.

ochodził z patriotycznej, inteligencko-szlacheckiej polskiej rodziny. Jego pradziadek został stracony po powstaniu listopadowym, dziadek z bratem uczestniczyli w powstaniu styczniowym. Urodził się 7 listopada 1899 roku w Dyneburgu (Dźwińsku) na Łotwie, który rozwinął się wspaniale w połowie XIX wieku jako ważny punkt handlowy położony na przecięciu dwóch linii kolejowych: Petersburg-Warszawa i Orzeł-Ryga. Ojciec Stanisław, inżynier kolejnictwa, zajmował stanowisko naczelnika odcinka kolejowego Dyneburg-Orzeł. Matka Katarzyna ukończyła niemiecki instytut dla szlachetnie urodzonych panien w Wilnie i pracowała jako nauczycielka w bogatych rosyjskich domach. Od dzieciństwa władał trzema językami: polskim, rosyjskim i niemieckim.

Dzieciństwo i młodość w Dyneburgu

Gdy skończył 11 lat, zaczął naukę w gimnazjum realnym w Dyneburgu, gdzie należał do tajnego kółka samokształceniowego polskiej organizacji młodzieżowej „Wyzwolenie”. Po wybuchu I wojny światowej i ewakuacji rodziny do Orła, od 1915 roku kontynuował naukę w tamtejszym gimnazjum. We wrześniu 1917 roku podjął studia na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Moskiewskiego. W Moskwie zastała go rewolucja bolszewicka. Pewnego listopadowego dnia, gdy szedł do domu, wystrzelono w jego kierunku kilka kul. Powodem była jego studencka czapka – studenci byli w większości wrogami bolszewików. Uznał, że sytuacja w Moskwie jest zbyt napięta i wyjechał, pociągiem towarowym, do Orła. Po zawarciu traktatu brzeskiego powrócił z rodziną we wrześniu 1918 r. do okupowanego przez Niemców Dyneburga.

Niemcy w grudniu 1918 roku z miasta się wycofali. W zajętych przez Armię Czerwoną Dyneburgu ogłoszono, że absolwenci szkoły średniej mogą być nauczycielami. Został nim i 18-letni Stanisław Swianiewicz. W tym samym czasie dostał z Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), z którą nawiązał kontakt jeszcze w Orle, rozkaz zorganizowania jej struktur w Inflantach. Na początku 1919 roku mianowano go komendantem POW w Dyneburgu. Po kolejnych aresztowaniach stało się jasne, że

musi uciekać. Umówił się na ostatnie, pożegnalne spotkanie z matką, do którego doszło przy okazji wychodzenia z mszy w jednym z kościołów. Napisał później w książce „Dzieciństwo i młodość”: „Patrzył na oddalającą się matkę tak długo, aż znikła z jego pola widzenia na nieco zatłoczonym chodniku. Serce jego ścisnęła bolesna myśl, że matki może już w życiu nie zobaczyć”.

Polak dziś kocha ideę narodową polską, Litwin – litewską

W maju 1919 r. przedostał się przez front do Wilna i wstąpił do Wojska Polskiego. Walczył w szeregach 7. pułku artylerii polowej. W maju 1920 roku zaciągnął się do 201. pułku piechoty, dowodzonego przez majora Mariana Zyndram-Kościalkowskiego. Walczył kolejno w bitwie nad Wkrą w sierpniu, a we wrześniu tego roku w bitwie nad Niemnem. Po wejściu pułku w skład 1. Dywizji Piechoty Litewsko-Białoruskiej gen. Lucjana Żeligowskiego brał udział w zajęciu Wilna 9 października 1920 roku. Było to o tyle paradoksalne, że żyjący tradycjami Wielkiego Księstwa Litewskiego Swianiewicz uważał, iż Wilno powinno być stolicą niepodległej Litwy. Wielkiej Litwy, jednocześnie nie tylko Litwinów, ale też Polaków i Białorusinów, której koncepcja niestety została pogrzebana przez nacjonalizmy: „Polak dziś kocha ideę narodową polską, Litwin – litewską, Białorusin – białoruską.” Zdemobilizowany pod koniec 1920 roku w stopniu porucznika osiadł w Wilnie, gdzie pracował w biurze generała Lucjana Żeligowskiego, zajmując się sprawami białoruskimi.

Jeszcze w czasie działań wojennych, na podstawie indeksu Uniwersytetu Moskiewskiego z zaliczonym I rokiem studiów, zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. „Odstawiłem karabinek do kąta, rozpiąłem mundur i wyciągnąłem zawieszony na szyi woreczek z dokumentami” – tak wspominał po latach wizytę w dziekanacie na USB. Od przyglądającego mu się badawczo profesora Władysława Zawadzkiego dowiedział się, że jest przyjęty, mimo że oznaczało to ominięcie niektórych przepisów: „Spojrzelśmy sobie w oczy i wydawało się, że zawiązuje się pomiędzy nami jakaś nić”. Uczniem liberała Władysława Zawadzkiego, przyszłego ministra skarbu z lat 1932–1935, czuł się przez całe życie. Był asystentem w jego Katedrze Ekonomii Politycznej, potem jego następcą, pod jego wpływem zajął się systemami gospodarczymi państw „nowego typu” (system sowiecki, włoski faszyzm), wreszcie przemawiał nad trumną swojego mistrza... Odbił studia uzupełniające w Paryżu, Wrocławiu oraz w Kilonii. Pod wpływem prof. Władysława Mariana Zawadzkiego. Współpracował z organem krajowców „Gazetą Krajową”, następnie ze „Słowem” Stanisława Cata-Mackiewicza, a w latach 1926-29 redagował dział gospodarczy „Kurier Wileńskiego”.

W 1926 roku uzyskał stopień doktora. W 1931 roku habilitował się na podstawie pracy „Lenin jako ekonomista”. Stał się jednym z najlepszych znawców problematyki sowieckiej, zapoczątkował w Polsce szczegółowe studia nad gospodarką sowiecką. Ogłosił wiele książek i rozpraw na ten temat, jednocześnie prowadził badania nad polityką gospodarczą III Rzeszy. Wraz z Witoldem Staniewiczem, Stefanem Ehrenkreutzem, Januszem Jędrzejewiczem założył w Wilnie Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej oraz został w nim sekretarzem sekcji ekonomicznej. W Szkole Nauk Politycznych Instytutu wykładał m.in. ekonomię polityczną oraz politykę ekonomiczną i ideologię komunizmu w ZSSR. Instytut zgromadził największy na owe czasy, poza Sowietami, zbiór sowieckich książek. Z jego biblioteki korzystali także... komuniści. Gdy trafił kilka lat później do łagru sowieckiego, śledczy, zbierając o nim opinie, dziwili się: z jednej strony okazywał się być zatwardziałym reakcjonistą, a z drugiej – opinie zebrane o nim wśród komunistów bywały życzliwe.

Był zdecydowanym zwolennikiem idei krajowej, przedstawicielem odchodzącej klasy kresowej inteligencji, wychowanej w duchu wielonarodowościowej Rzeczypospolitej, dla której w „Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza pozytywnym bohaterem był nie Jarema Wiśniowiecki, lecz Bohun. Był przeciwnikiem nacjonalizmów, działał w Klubie Włóczęgów Seniorów, wileńskim kole dyskusyjnym. Z kolei na jednym ze spotkań Koła Przyrodników poznał swoją przyszłą żonę, Olimpię Zambrzycką, przyszłą matkę jego czworga dzieci.

O ileż więcej rozumu mieli chłopcy białoruscy i „żłoby” wileńskie

W kwietniu 1939 roku prezydent Ignacy Mościcki wręczył mu nominację na profesora nadzwyczajnego,

choć Swianiewicz był wobec jego rządów krytyczny, uważał politykę II RP wobec Niemiec za samobójczą. Był przekonany, że wojna z Niemcami oznacza nieuniknione wkroczenie Sowietów: „Standardową odpowiedzią na uwagę, że w razie wojny z Niemcami Sowiety mogą nas zaatakować, było, że „Rosja jest wielka i żadnych dodatkowych terenów nie potrzebuje”. Powtarzali to politycy, dziennikarze, wyżsi wojskowi, profesorowie uniwersytetów, ludzie, którzy, zdawałoby się, musieli znać historię Polski i znać dzieje rozbiorów”. Powołanie – mimo cenzusu wiekowego — do wojska 24 sierpnia 1939 r. i skierowanie go do jednostki liniowej było dla Swianiewicza pewnym zaskoczeniem, podejrzewał nawet, że mogła to być „kara” za jego „germanofilskie” poglądy. Podczas pożegnania powiedział rodzinie: „Módlcie się, żeby tu przyszli Litwini, a nie bolszewicy”. Wtedy, w letnią noc, o 3 nad ranem, żegnając się z żoną. 39-letni naukowiec, profesor USB, ojciec czwórki dzieci, nie miał pojęcia, że żonę następnym razem zobaczy za... 18 lat na lotnisku w Dżakarcie w Indonezji.

Służył jako dowódca kompanii kwatermistrzowskiej 85. pułku piechoty 19. Dywizji Piechoty, brał udział w walkach z Niemcami na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie, uczestniczył w bitwie pod Krasnobrodem. Po wejściu Sowietów z niedobitkami oddziału próbował przedrzeć się w stronę węgierskiej granicy. Szeregowi żołnierze, którzy chcieli uciekać na własną rękę, postanowili zniszczyć broń, by nie wpadła w ręce Sowietów. „Podpalono obłany naftą stos broni. Płomień buchnął niemal momentalnie. Tymczasem niektórzy inteligenci w oddziale byli przekonani, że Sowieci wchodzą jako... przyjaciele. „Pomyślałem sobie: O ileż więcej rozumu mieli owi zmobilizowani do naszej dywizji chłopcy białoruscy i „żłoby” wileńskie, którzy przed kilku godzinami zniszczyli broń, aby nie dostała się w ręce bolszewików” – napisał po latach we wspomnieniach.

„Czajok” pod Katyniem

Wraz z niedobitkami swojego oddziału 28 września został pod Jarosławiem wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną. Poprzez obóz przejściowy w Putywlu trafił do Kozielska. Początkowo ukrywał, kim jest, jednak wydało się to przypadkowo, gdy jednego z przesłuchiwanym zapytano, jakich zna w obozie profesorów. 29 kwietnia 1940 r. wraz z innymi wywieziony został pociągiem więziennym z Kozielska do stacji Gniezdowo koło Katynia. Był w grupie do rozstrzału, ale nieoczekiwanie odłączono go od reszty. „Gdy tak szliśmy pomiędzy torami obok siebie, pułkownik zwrócił do mnie twarzą i zapytał, czy nie napiłbym się czajku?” – wspominał. Pozostawiono w pociągu, podczas gdy pozostałych oficerów wyprowadzono. Przez mały otwór pod sufitem wagonu obserwował, jak wyprowadzonych umieszczano w autobusach z oknami zasmarowanymi wapnem i wywożono w nieznanym kierunku...

Spod katyńskiego lasku trafił kolejno do więzienia w Smoleńsku, do wewnętrznego więzienia NKWD na Łubiance i do więzienia butyńskiego w Moskwie. Po kilkumiesięcznym śledztwie został za prowadzenie w Polsce naukowych badań nad gospodarką ZSSR, a więc działalność „szpiegowską”, skazany na 8 lat łagru w Republice Komi. Karna brygada pracująca przy ścinaniu drzew, do której trafił, składała się prawie wyłącznie z Chińczyków skazanych za „szpiegostwo” na rzecz Japonii. Wśród nich wyróżniał się kilku Europejczyków, w tym Węgier, którym okazał się Matyas Rakosi, po wojnie — stalinowski namiestnik na Węgrzech.

W pewnym momencie zaliczał się już do kategorii tzw. dochodzących. Uratowało go jedzenie przemycane czasami przez Rakosiego, który dzięki dawnym moskiewskim znajomościom dostał pracę w kuchni, oraz ziemianka, w której ogrzewane były zamrożone zwłoki, zanim poddano je pośmiertnym badaniom. Wpuszczał go do niej pewien więzień-anarchista, który „gdy przywożono mu trupy do odgrzania, starał się czasem przemycić pomiędzy nimi żywego jeszcze człowieka, który potrzebował nieco ciepła, aby jakoś przedłużyć swoje życie”.

W sierpniu 1941, w ramach tzw. amnestii w wyniku układu Sikorski-Majski, został zwolniony. Ambasador RP w ZSSR Stanisław Kot zatrudnił go jako jednego ze swych współpracowników. Gdy personel dyplomatyczny wyjeżdżał w lipcu 1942 roku z ZSRR, władze sowieckie do ostatniej chwili opóźniały wydanie mu paszportu. Na statek wskoczył, pokonując niemal metrową lukę od mostku, gdy ten już odpływał. Kolejny raz uciekł śmierci. Dotarł do armii Andersa, złożył relację z pobytu w Kozielsku i lasku katyńskim, następnie złożył ją także ambasadorowi Wielkiej Brytanii przy polskim

rządzie. Stała się ona częścią dokumentacji przedstawionej w 1948 roku w publikacji Józefa Mackiewicza i Zdzisława Stahla „Zbrodnie katyńska w świetle dokumentów” — polskiej białej księgi, najbardziej wyczerpującego aktu oskarżenia Związku Sowieckiego o zbrodnię ludobójstwa na polskich jeńcach wojennych. W 1944 roku przybył do Londynu i został naczelnikiem Wydziału Wschodniego w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji, równocześnie wykładał na Polskim Wydziale Prawa Uniwersytetu w Oxfordzie. Po zakończeniu wojny od 1946 roku pracował w Polish University College w Londynie do jego likwidacji w 1953 roku. Nawiązał współpracę z paryską „Kulturą”. Nieprzypadkowo, bo jeszcze przed wojną poglądy na sprawy wschodnie zbliżyły go do „Polityki”, pisma wydawanego przez Jerzego Giedroycia. We wrześniu 1951 roku, gdy Kongres USA powołał specjalną komisję do zbadania zbrodni katyńskiej, Swianiewicz wystąpił przed nią w masce, z uwagi na bezpieczeństwo pozostającej w kraju rodziny.

Kombatant z „Antokola”

Po wojnie najpierw zamieszkał w Londynie. Do 1954 roku pracował w London School of Economics and Political Science, następnie w latach 1954-56 roku na uniwersytecie w Manchesterze. W latach 1956-58 przebywał w Dżakarcie w Indonezji, gdzie współorganizował tamtejszy uniwersytet, a po powrocie do Londynu pracował do 1960 roku w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. W 1963 roku osiadł na stałe w Halifaksie w Kanadzie, gdzie na Saint Mary's University podjął wykłady z ekonomii i statystyki. W 1965 roku opublikował w Oxford University Press swoją najśłynniejszą pracę ekonomiczną „Forced Labour and Economic Development”, która mówiła o ekonomicznym uzasadnieniu niewolniczej pracy w sowieckich łagrach. Tylko Katyń i deportacje poszczególnych narodów, przede wszystkim kaukaskich, nie pasowały do tego uzasadnienia.

W 1976 roku Stanisław Swianiewicz wydał „W cieniu Katynia”, dostał za nią nie tylko nagrodę londyńskich „Wiadomości”, ale i cios w głowę. Przed wyjazdem do Danii na tzw. przesłuchania sacharowskie dotyczące naruszania praw człowieka w krajach bloku wschodniego, na pustej ulicy w Londynie 80-letni Swianiewicz przeżył zamach na swoją osobę – otrzymał w tył głowy cios od nieznanego sprawcy, który po zamachu zbiegł.

Przez ostatnie lata życia mieszkał w Domu Kombatanta „Antokol” w Chislehurst (Kent) pod Londynem. Nazwa ta była szczególnie bliska sercu profesora, który do ostatnich dni mówił ze śpiewnym wileńskim akcentem, bo właśnie na wileńskim Antokolu mieszkał przed wojną z rodziną. Zmarł 22 maja 1997 roku w Londynie w wieku 98 lat. Pochowany został obok żony w Halifaksie.

Wpis powstał na podstawie: Stanisław Swianiewicz, Idea krajowości, palityka.org; Stanisław Swianiewicz, Obywatel W. Ks Litewskiego, palityka.org; Piotr Zychowicz, Nić Swianiewiczza, rp.pl; Piotr Lisiewicz, Świadek w masce, Nowe Państwo 27/2008; Stanisław Swianiewicz Biografia, www.kulturaparyska.com; Jedyne świadki zbrodni katyńskiej, www.thepolishobserver.co.uk; tadeuszczerwik.wordpress.com; en.wikipedia.org; pl.wikipedia.org.

[Ostatni rycerz wschodnioeuropejskiego Commonwealthu](#)